Nr 81. Dnia 8 kwietnia. Niedziela. Dnia 27 marca (8 kwietnia) 1883 r.

Prenumerata:
W Warszawie: rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3, kwartalnie rs. 1 kop. 50, miesięcznie kop. 50.
Dodatek na koszta administracyjne wydania porannego miesięcznie kop. 10.
Za dwukrotne odnoszenie do domu dopłata prócz powyższego dodatku miesięcznie kop. 10.
Na prowincji i w Cesarstwie z jednorazową przesyłką: rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25.
Za granicą: miesięcznie rs. 1 kop. 20.
Numer pojedyńczy wydania porannego k. 3, wieczornego k. 5.

KURJER WARSZAWSKI.

Wydanie poranne.

ROK SZEŚĆDZIESIĄTY TRZECI.

Rękopisów nadsyłanych do redakcji nie zwraca się.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor *Kurjera Warszawskiego* codziennie od godz. 8-tej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godz. 10-ej rano do 1-ej w południe.

KALENDARZ

Na dzień 8-my kwietnia (niedzielę): Grobu Chrystusa i św. Dyonizego Biskupa.

Widowiska: Teatr wielki: „Gizella" (wznowienie) i „Flis". — Teatr rozmaitości: „Fałszywi poczciwcy". — Teatr mały: „Zemsta nietoperza". (Godz. 7 i pół wieczorem.)

Wiadomości polityczne.

W jednem z polskich pism zagranicznych znajdujemy w liście z Paryża wielce zajmujące objaśnienia niektórych wypadków, noszących charakter polityczno-brukowy, które w ostatnim tygodniu wiele o sobie mówić kazały. Najniesłuszniej w świecie książęta orleańscy stali się znowu powodem przestrachu republikanów, — dzienniki krzyknęły na alarm i mało już brakło, aby izbie ferýj nie przerwano, z powodu *detrimenti reipublicae* do Paryża jej nie zwołano i nowych wniosków proskrypcyjnych nie stawiono. Rzecz się zaś tak miała.

Niejaki p. Olivier, drukarz, w wydrukowanym przez siebie dzienniku *l'Echo lorrain* postawił kandydaturę ks. d'Aumale do senatu z departamentu Meurthe et Moselle, na miejsce zmarłego byłego ministra Varroy. Nadto kandydaturę zaproponował w taki sposób, że miała ona posłużyć jako piedestał do przyszłej restauracji orleańskiej, co najważniejsza zaś wyliczył z tytułu aż 53 dzienników, które po całej Francji założone, też samą ideę popierać mają. Podobnemi towarzyszącemi okolicznościami otoczona kaczka dziennikarska prawdziwie sensacyjną się stawała, jeśliby bowiem w prawdę twierdzenia takiego uwierzyć można, przypuszczaćby należało, że sami książęta orleańscy agitację taką nagle podnieśli. Że nie przechodziłoby to ich możności pieniężnej, to więcej niż pewna, a że dogadzałoby życzeniom, także wątpić nie można; niewytłumaczonąby tylko stawała się ich naiwność, gdyby myśleli, że pora do tego byłaby teraz dobrą, a zwłaszcza, żeby przez senat mieli zamiar na tron wjeżdżać. Jednakże kiedy wielki koło sprawy tej *clamor* powstał, prawda, jak oliwa, zaraz na wierzch wypłynęła i okazało się, że było to przedsiębiorstwo na własną rękę, bez wiedzy książąt podjęte w celach spekulacyjnych i co więcej nie po raz już pierwszy. Najtrudniejsza napozór do wytłumaczenia rzecz, owo mnóstwo dzienników, okazała się także sprawą bardzo prostą. Właściwie był to jeden i ten sam dziennik z tytułem tylko zmienionym, stosownie do prowincji, w której się ukazał. Tak w Nancy nazywał się *l'Echo lorrain*, w Mézieres *l'Ardennais constitutionel*, w Nantes *la Brétagne constitutionelle*, w Arras *l'Artois constitutionnel* i t. d. bez końca, wszystko zaś drukowało się w Paryżu na jednej i tej samej maszynie, z usuwaniem tylko innego tytułu i wysypało się na wskazane punkta. Trzeba przyznać, że w uspokojeniu opinji i wykryciu owego wybiegu największe zasługi położył *Figaro*, on bowiem pierwszy sprawcę zdemaskował i wyszperał, że tenże sam p. Olivier w r. 1882 taką samą przysługę oddać chciał Bonapartym i podobnież liczną ilość dzienników po świecie rozpuścił. Jeżeli jednak zacny ten przemysłowiec posiada pewien dar inwencyjny w swoich pomysłach, to natomiast nie masz w nim wcale odpowiedniej umiejętności wybrania chwili i jak w swoim czasie wyparły go się i pomocą jego pogardziły dzienniki bonapartystowskie, tak samo teraz stało się z orleańskiemi, a p. Olivier oprócz napróżno straconego nakładu znacznego, choć jednorazowego, zyskał tyle tylko, że się stał przedmiotem pośmiewiska i że przynajmniej przez parę tygodni będzie na ustach francuskich żartownisiów.

W dopełnieniu wiadomości o aresztowaniu Ludwiki Michel dodają jeszcze szczegół, który wyjątkowo interesować powinien publiczność polską. Przed policją słynna obywatelka nie dla tego ukrywała się, jak podaje *l'Intransigeant*, aby wahała się wraz ze swoimi współbraćmi uledz karze, ale dla tego, że potrzebowała pewnego czasu aby wykończyć wielką swą literacką pracę, która spieniężona ma dostarczyć środków utrzymania jej starej matce. Praca zaś owa, jak dowiadujemy się z boku, ma to być wielki romans osnuty na tle stosunków polskich. Że *grande citoyenne* lubi się nami zajmować, o tem wiemy już od roku, gdyż ongi w teatrze Bouffes du Nord grano jej sztukę: *Nadine*. W utworze tym żadnej nie wytrzymującym krytyki, mniejsza o zupełną nieznajomość elementarnych geograficznych i historycznych pojęć; daleko więcej boli nas to, że francuskim menerom socjajizmu roi się po głowach, jakobyśmy choć jedno z szalonych ich pojęć przyjąć mogli. Jak więc owo zajmowanie się nami panny Michel nas wcale nie cieszy, tak znowu nie martwilibyśmy się bardzo, jeżeli prawdą jest, co dziennik *le Citoyen* podaje, że ów romans skończonym jeszcze nie został i że może na sumieniu policji francuskiej ta strata dla literatury zalegnie. W całej tej sprawie jednej tylko żałujemy rzeczy, oto że los nam nie zdarzył spotkać panny Ludwiki Michel w męzkim stroju, którego w czasie ukrywania się swojego używać miała. Jakżeż w przebraniu takiem musiała być czarującą!

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— **Od dawna oczekiwana decyzja** ministerjum spraw wewnętrznych w przedmiocie projektu magistratu co do oczyszczania ulic i placów miejskich nadeszła w tych dniach z Petersburga. Według tego projektu, entrepryza miała trwać trzy lata, Warszawa zaś i Praga podzielone byłyby na trzy części: część 1-sza stanowiłaby cyrkuły soborny, bielański i powązkowski; 2-ga, wolski, nowoświecki i prazki; 3-cia, jerozolimski i łazienkowski. *Praetium liciti* oznaczone w 1-ym oddziale od 18,000, 2-im 24,000, 3-cim 18,000 rs., przytem magistrat obowiązał się dostarczyć 200 wozów, które po ukończeniu miały być mu powrócone w dobrym stanie. Projekt ten w

KRONIKA TYGODNIOWA.

Pogłoski o wiośnie i powody jej spóźnienia. — O wpływie marcowych chłodów na stosunki Józefa z Putyfarową. — Tryumfy i obywatelskie trudy resursy kupieckiej. — Tygrys w lasach kozienickich i na pograniczu.—Użyteczność maszyny Fabera.—Jeden z większych naszych wynalazców.—Wiadomość o nieuchronnym upadku Anglji.

Choć od połowy marca pisma notują objawy wiosenne, pomimo to—niema wiosny...

A zdawało się, że już powinna być przynajmniej na Bielanach, bo ktoś przed trzema tygodniami widział bociany, inny przed trzema dniami, błyskawice, a inny nawet dowiódł, że jakaś pawica zabrała się do wysiadywania młodych.

Wszystko bajki! Bociany są, ale w cukierni Janowskiego; błyskawic w północno-zachodniej okolicy nieba wcale nie było, tylko były próby oświetlenia elektrycznego we Włocławku. Wreszcie pawica, prawda, że wysiedziała trzy jaja, ale—strusie i to w *Kurjerze porannym*.

W rezultacie na początek kwietnia, zamiast fijołków, mamy zmarzniętą ziemię na 34 cali w głąb, naturalnie w *Kurjerze porannym*, a pączki drzew ani myślą wyłazić z pod kory, tylko patrzą na świat jednem okiem, jakby mówiły:

— Nie nas brać na poranne wiadomości!...

Uczeni suszą sobie głowy nad sposobami wytłumaczenia tak późnej wiosny. Ci sądzą, że trzeba ją przypisać niekorzystnemu pochyleniu osi ziemskiej naszej (z przeproszeniem) połkuli. Tamci twierdzą, że oś została osią, pochylenie pochyleniem, ale że pod biegunem północnym nastąpiła jakaś erupcja lodów i z tego powodu—zimno. Jestem pewien, że ani jeden szanujący się czytelnik *Kurjera* nie zrozumiał tych bredni; ja mu więc objaśnię rzecz poprostu i dokumentnie. Otóż wiosna spóźniła się, bo od tej pory **się zaczynać według starego kalendarza.**

Mogę jednak przytoczyć dowód, że takie zasadnicze reformy praw natury bywają niekiedy użyteczne.

Przed kilkoma dniami oglądałem u Krywulta głęboko pomyślany obraz p. t. „Józef i Putyfarowa." Dla wskazania całej siły pokus, artysta umieścił swoich bohaterów w długiej lecz wąskiej skrzyni, co, jak twierdzą biegli, bardzo potęguje niebezpieczeństwa słodkiego *tête à tête*.

Nadeszła chwila stanowcza. Pani Putyfarowa jest wydekoltowana więcej niż mocno, a Józef zdaje się mieć zasłonięte tylko — oczy. Czując, że lada minutę złamie zakon, młody człowiek poważnie myśli o ucieczce. Od korytarzy hotelu europejskiego oddziela go Putyfarowa; na bok nie umknie, bo obraz jest za wązki, trzeba więc—skakać przez mur!...

To właśnie zrobi Józef i w tym celu jedną rękę oparł się o szczyt muru, drugą o — lewe ramię, a właściwie... poniżej lewego ramienia pięknej kandydatki na rozwódkę. Tylko patrzeć jak nogami odbije się od podłogi i... raz, dwa, trzy!... będzie za murem. Straci płaszcz, ale ocali niewinność.

Takie objaśnienie mało dla mnie zrozumiałego obrazu dawała jakaś matka piętnastoletniej córeczce, która, z właściwym temu wiekowi uporem, wypytywała się o każdy szczegół dramatu.

— Proszę mamy co on robi?...

— No przecie wiesz, z historji, że ucieka.

— Ale proszę mamy, po co on się tak oparł?

— Bo widzisz, chce — przeskoczyć przez tamten mur.

— Ale, proszę mamy, dlaczego on nie skacze, przecie stoimy tu z kwadrans?...

Na takie *dictum* zrozpaczonej matce błysnęła myśl genjalna.

— Bo widzisz, moje dziecko, z powodu wyjątkowo zimnej wiosny — przymarzła mu ręka do... obrazu!...

Gdyby wiosna nie przyszła do nas w armiaku, nie wiem doprawdy co nieszczęśliwa matka odpowiedziałaby chciwej objaśnień panience?

Widząc, że czasy są coraz gorsze, resursa kupiecka, po kilkudziesięcioletnim odpoczynku, postanowiła przystąpić do wpływania na sprawy publiczne.

Najszczęśliwiej udało się jej z polityką zagraniczną. Wyczytywszy z gazet, że niemcy wygnali ze szkół poznańskich język polski, postanowiła—usunąć ze swego terytorjum język niemiecki i nie dopuścić deklamatora Strakosza do czytania w jej sali wyjątków z Szylera i Getego.

— Jak wy nam, tak my wam! — miał odpowiedzieć senat resursy Strakoszowi, który, po tej rezolucji, podobno odezwał się do bliżej znajomych:

— Nie wiedziałem, że jesteście aż tak dalece zgiermanizowani!...

— Jakto zgiermanizowani? Przecież nie chcemy słuchać nawet niemieckiej deklamacji...

— Wasza giermanizacja — miał rzec Strakosz — jest głębsza, bo wdarła się do ducha, bo już nasiąkniście tą *national-liberalną* nietolerancją, która obcemu człowiekowi nie pozwala używać jego mowy. Gdy zaś z despotycznych usposobień staniecie się prusakami, z językiem będzie łatwiej.

Gdyby sama publiczność—mówił jeszcze Strakosz — nie przyszła na mój odczyt, nie dziwiłbym się. Ale gorszy mnie to, że w Warszawie znalazła się instytucja, która mnie wypycha za drzwi, za to, że deklamuję po niemiecku, a publiczności zatyka uszy, nie pytając, czy jej przypadnie do smaku tego rodzaju opieka?

— My będziemy mieli własnych deklamatorów! — odparła resursa i podobno rozesłała do swych członków następny cyrkularz:

„Wielmożny Panie! Słynna niegdyś w rzeczypospolitej nadwiślańskiej sztuka pięknej wymowy tak dalece dziś upadła, że rozmaite przybłędy zagraniczne ośmielają się żądać od nas lokalu, w zamiarze pokazania tego, czego my sami jakoby nie umiemy!

Wobec tak opłakanych faktów, resursa nie może zapomnieć, że niegdyś w jej gronie znajdowali się mężowie, którzy nietylko wyraziście deklamowali cudze utwory, ale co więcej — umieli w stanowczych

ministerjum uległ modyfikacjom, które magistrat uwzględniając wziął się do ponownego opracowania odpowiednich warunków licytacyjnych.

— **Ulice Chmielna i Pawia** mają być rozszerzone. Magistrat otrzymał już pozwolenie nabycia potrzebnych ku temu części gruntów.

— **Liczba latarń gazowych** na przestrzeni od rogu Królewskiej do dworca kolei wiedeńskiej, wzdłuż ulicy Marszałkowskiej, zdwojoną została; latarnie te zapalone będą z dniem 1-ym maja r. b.

— **Pożądane upiększenie.** Właściciel posesji, położonej pod nrem 1077*L* przy ulicy Granicznej i tyłami swojemi stykającej się z galerją murowaną w zakładzie wód mineralnych w ogrodzie saskim, p. G. wystąpił z podaniem do magistratu, projektując udzielenie mu prawa widoku na ogród, w zamian za zniesienie dzisiejszych stajen, śmietników i miejsc ustępowych, zajmujących właśnie tyły jego posesji. Magistrat żądanie to uwzględnił i w miejsce nieestetycznych zabudowań a zarazem niehygienicznych urządzeń, stanie wkrótce piękna oficyna, górnemi piętrami wznosząca się po nad galerję zakładu mineralnego, ozdobiona elewacją, kolumnami i balkonami. Za udzielenie prawa widoku magistrat będzie pobierał od właściciela mającej się wznieść budowli 75 rs. rocznego czynszu.

— **Na mocy decyzji** Głównego naczelnika kraju, zatwierdzeni zostali na urzędach starszego zgromadzenia szczotkarzy p. Aleksander Feist, podstarszego p. Jakób Zwoliński.

— **Konferencje** przedstawicieli dróg żelaznych niemieckich, rosyjskich i tutejszych, w przedmiocie taryfy przewozowej, rozpoczęte w Warszawie, prowadzą się w dalszym ciągu w Kijowie. Tam zredagowaną być ma taryfa przewozu zboża, idącego z dróg południowych i zachodnich rosyjskich przez Królestwo polskie do portów niemieckich. Jak już donosiliśmy, celem obrad jest ustanowienie o ile możności najtańszej taryfy, co wszystkie tutejsze koleje jaknajżywiej obchodzi.

— **Do naśladowania!** Zarząd kolei terespolskiej przyjął praktyczny zwyczaj zawiadamiania interesantów telefonem o zgłoszenie się po odbiór należności. Kto wie, ile za sobą straty czasu i kosztów pociąga kilkakrotna pielgrzymka do tak oddalonej dzielnicy dla zasięgnięcia wiadomości, czy interes wszelkie już przeszedł formalności, ten podobne postępowanie zarządu postawi innym instytucjom do naśladowania. Tak trafne użytkowanie telefonów przyczyni się zarazem do coraz większego ich a pożądanego wielce rozgałęzienia.

— **Roztopy wiosenne.** Na drodze żelaznej łozowo-sewastopolskiej, wskutek ruszenia wód wiosennych, uszkodzony został most na linji prowadzącej do przystani aleksandrowskiej. Z tego powodu towary do tej stacji dowożonemi być nie mogą.

— **O Rafaelu.** P. Wojciech Gerson obrał sobie za przedmiot drugiego odczytu o mistrzu z Urbino stronę techniczną dzieł jego, to jest rozwój pomysłowości i wydoskonalenia wykonania. Zaznaczywszy wpływ ujemny wywarty na początkowe utwory Rafaela przez nawskróś idealistyczną umbryjską szkołę, wskazał jak następnie obeznanie się z bardziej realistycznie traktowanemi arcydziełami Leonarda da Vinci i w ogóle mistrzów florenckich oddziaływa wszechstronnie na sposób tworzenia Rafaela, jak obrazy jego z drugiego okresu nabierają nowych zalet, któremi są typowość, ruch w układzie figur, oraz piękno i harmonja linij. Znikają suchość i sztywność peruginowska, ustępując miejsca coraz jawniejszemu zbliżeniu się do natury, jak to widzimy w najlepszym z tego okresu utworze, w „Złożeniu Chrystusa do grobu". Również tworzenie Madon, których, śmiało rzec można, że sto co najmniej pozostawił Rafael po sobie, przechodziło kolejno rozmaite fazy. W pierwszych spostrzegamy upostaciowaną skromną dziewiczość, zaznaczoną przeważnie za pomocą spuszczonych na ziemię lub książkę oczu Dziewicy Przenajświętszej; w następnych widzimy głównie glorytikację jej macierzyństwa aż wreszcie boskość, majestat i potęgę uosabia Rafael w najprzedniejszej swej tego rodzaju kreacji, w nieśmiertelnej „Madonnie sykstyńskiej", obrazie czysto ekstatycznej natury. Drugą część swego wykładu poświęcił, jak zwykle wszechstronną erudycją obdarzony prelegent poszczególnemu rozbiorowi całych cyklów arcydzieł, freskom w *stanzach*, logiom i farnezyjskim kreacjom. Niepodobna nam jest iść krok w krok za nim, notując wszystkie skrzętnie gromadzone rysy, spostrzeżenia i uwagi, ograniczymy się więc na zaznaczeniu, iż podczas tworzenia *stanzów* widok potężnych malowideł Michała Anioła w kaplicy sykstyńskiej wywiera wpływ ogromny na Rafaela, który też przejmuje się tu i owdzie manierą twórcy „Sądu ostatecznego". Również we freskach *stanz* występuje coraz jawniej dramatyczność w kompozycji, cechująca szczególnie „Bitwę Konstantyna", wykonaną atoli *al fresco* z kartonu mistrza przez jego uczniów, tak jak w ogóle współpracownictwo to rozpoczęte przy tworzeniu „Atylli" zamienia się w końcu na istotne zastępstwo. Przy malowaniu fresk zdobiących pałac Farnese trzymał się Rafael maksymy Leonarda da Vinci, twierdzącego iż „dla malarza ściana powinna być oknem przez które świat widać", to też w farnezyjskich malowidłach na naturalność główny nacisk kładzie, tak jak znowuż w ozdabianiu logiów watykańskich puszcza wodze genjalnej fantazji. Cykl natomiast kartonów, według których wykonane następnie zostały w Belgji słynne kobierce, z których zaledwie parę i to mocno poniszczonych przechowało się do naszych czasów, zaleca się świetną wyrazistością szczególniej w twarzach kilkudziesięciu postaci, tworzących sceny z dziejów apostolskich. W końcu, krępowany widocznie krótkością czasu, którym mógł rozporządzać, wskazał prelegent na bezpodstawność zarzutu czynionego tak Rafaelowi, jak w ogóle całej szkole rzymskiej, jakoby przedstawiciele jej, znakomici pod względem rysunku, nie odznaczali się nigdy kolorytem. Wykład byłby niezawodnie jeszcze bardziej interesującym, gdyby wymowa sz. prelegenta dorównywała jego wysokiej erudycji. W każdym razie jednak, to co zostało z wykładu w pamięci słuchaczy, niemało przyczyni się do rozjaśnienia ich sądu o podziwianych, najczęściej na wiarę, arcydziełach nieśmiertelnego mistrza. Publiczność odczuła to sama, nagradzając p. Gersona rzęsistemi oklaskami.

— **Z sali odczytów.** Jak już wiadomo czytelnikom, serja odczytów na rzecz kasy Mianowskiego (oprócz pierwszego) ma za temat żelazo w rozmaitych jego formach i użytkach. Historja, stosunki i znaczenie tego metalu, będącego największą dźwignią kultury ludzkiej, przedstawia nam w jasnem świetle potęgę inteligencji człowieka, rozwój jego wiedzy i przemysłu i dlatego też wybór powyższego tematu uważamy za bardzo szczęśliwy. Zagajenie serji powierzono p. Milicerowi, który mówił wczoraj o „żelazie w przyrodzie". Prelegent, wbrew bardzo rozpowszechnionemu mniemaniu, uznał ten metal za starszy od bronzu w historji ludzkości: można je bowiem otrzymać daleko łatwiej niż miedź! Jeśli bronzy zostały się w starszych kurhanach, w których na ślad żelaza nie natrafiamy, to tylko dlatego, iż są wytrzymalsze od żelaza na zmiany atmosferyczne. Człowiek pierwotny mógł już zużytkować żelazo metaliczne, które spadło na ziemię w postaci meteorytów, lub wydobyć je z niektórych rud, które dość jest wypalić na polu w ognisku, aby metal otrzymać. Rudy żelazne są najczęściej związkiem żelaza z tlenem: chcąc z nich metal wydobyć, trzeba im tlen odebrać, a dokonywa się tego za pomocą ciał silne do tlenu powinowactwo mających, jakiemi są wodór lub węgiel w wysokiej tempetaturze. Ten ostatni materjał, jako tani, służy od wieków wyłącznie do celów metalurgicznych. Jedna z rud żelaza ma własności magnetyczne, to jest przyciąga żelazo, inne nie posiadają tej cechy. Jedne rudy zawierają wodę, inne nie. Wreszcie, oprócz związków tlenowych, tworzy jeszcze żelazo w przyrodzie związki z innemi pierwiastkami, np. siarką, ale minerały te mają już mniejsze znaczenie. Zbyt już jest ustaloną opinja o p. Milicerze, jako o prelegencie, abyśmy się poczuwali do konieczności rozwodzenia się nad zaletami jego wykładu. Powiemy tylko, iż pan M. widocznie nie myśli spoczywać na laurach już zebra-

---

chwilach zabierać głos bez przygotowania i wylaniać go w formie już to poważnej prozy, już to wdzięcznego rymu.

Z czasem zdolność ta zasnęła, może dzięki temu, że pomni na zasadę podziału pracy, wszystkie nasze siły poświęciliśmy pielęgnowaniu ojczystego geryłasza, lub cudzoziemskiego wista, który jednak łączy nas z cywilizacją powszechną. Że zaś usiłowania były sumienne, dowodzi tego okoliczność, iż niektórzy z naszej konfraternji nie są już w stanie mówić o niczem więcej tylko — o „kolorach" lub „atutach".

To chlubne pojęcie obowiązków nie wystarcza jednak w tych warunkach, w jakich się kraj znajduje. Dlatego, obok uprawianej przez nas gałązki pracy społecznej, musimy podźwignąć inną, mianowicie: sztukę wymowy, która nietylko chyli się do upadku, ale, niestety! poczyna zupełnie ginąć. Szersza publiczność sądzi nawet, że, aby pięknie mówić, trzeba nazywać się Gambettą lub Strakoszem, być ministrem albo deklamatorem!...

W celu zapobieżenia nieobrachowanym skutkom tego przesądu, resursa postanowiła wydawać czwartkowe obiady, na których członkowie jej znajdą pole do ćwiczeń swoich oratorskich talentów. Na uroczystościach tych, każdy szanowny członek raczy zabierać głos w celu wypowiedzenia toastu, już to na cześć jakiegoś jubilata, już to nowożeńca, już to nowopowstającej instytucji. Jubilatów dostarczy zarząd; ażeby zaś ułatwić mówcom przybieranie wdzięcznej pozy (na wzór tej jaką widujemy na starożytnych posągach) i odzwyczaić ich od trzymania rąk, czego Boże broń! jak przy tasowaniu talji, czwartkowe obiady odbywać się będą w sali wyłożonej ze wszystkich stron zwierciadłami.

Mamy nadzieję itd."

Możemy tylko przyklasnąć obywatelskim zamiarom resursy kupieckiej, która wprawdzie wypędza ze swej świątyni fachowych deklamatorów, ale z drugiej strony dba o rozwój deklamacji amatorsko-biesiadniczej.

Czytelnicy już wiedzą, że w lasach kozienickich pojawił się tygrys. Zkąd przyszedł? nie wiadomo, ale to pewna, że dziś w tej okolicy nikt nie kradnie drzewa i że *Gazeta rolnicza* z pośpiechem drukuje broszurę: „o nieocenionym wpływie tygrysów na rozwój leśnictwa".

Dowiedziawszy się o zaletach tygrysiej gospodarki, pewien urząd celny wpadł na myśl hodowania tygrysów w pogranicznych pasach, jako radykalnego środka przeciw kontrabandzistom.

W istocie kontrabanda doszła prawie do bezwstydu. Przenoszący wódkę z Prus, nietylko zarabiają rocznie około 400 talarów na głowę, ale nadto w nadgranicznych gorzelniach dostają darmo obiady, a gdy ktoś z nich w ucieczce rzuci swój towar, po wylegitymowaniu się otrzymuje straconą ilość wódki bezpłatnie.

Jeszcze lepsze interesa robią przenoszący herbatę bez cła. Mają oni około tysiąca stowarzyszeń przyzwoicie zarządzanych i po odtrąceniu „strat" zyskują około 80% rocznie od wyłożonego kapitału.

Nie dziw, że wiadomość o tych praktykach do żywego dotknęła jeden z urzędów celnych. A że współcześnie rozeszła się wieść o tygrysie kozienickim i—przez komorę przejeżdżała menażerja, więc ktoś miejscowy wdał się w pertraktacje z pogromcą dzikich zwierząt.

— Mógłbyś też nam pan sprzedać tygrysa?

— Sprzedać mogę, ale — drogo wezmę — odparł pogromca.

— A będzie on zjadał przemytników?

— Phi! jak bocian żaby...

— Na wagę złota kupię takiego zwierza! A może będzie on zjadał i rodziny przemytników i ich konie?...

— Wszystkich!—odparł pogromca. — I takich co przenoszą towary i takich co je przechowują i takich co biorą prezenta i takich co udają, że nie widzą kiedy się przenosi i takich co chodzą w szwarcowanem ubraniu i takich co noszą szwarcowane zegarki...

Targującemu przeciągnęła się twarz.

— Niechby on zjadał tylko takich, co nic nie płacą...

— On będzie zjadał nawet tych, co biorą...

— Ehe!... już takiego paskudnego tygrysa nam nie potrzeba!... To wściekły zwierz!... Wyjeżdżaj pan ztąd czemprędzej z menażerją, bo jeszcze może być nieszczęście...

I handel skończył się na niczem.

Ciekawym — w jaki sposób zacząłby swoją gramatykę niezapomniany autor aforyzmu: człowiek różni się od zwierząt rozumem i mową,—gdyby widział gadającą maszynę Fabera?

Maszyna ta od kilku dni bawi w Warszawie. Z tego jest podobna do człowieka, że mówi na każde zawołanie,—tem różna, że nigdy nie mówi głupstw, a z tego wyższa od wszystkich ludzi (z wyjątkiem głuchoniemych), że jej normalnym stanem jest — milczenie.

Cudowny wynalazek! który podobno przez Towarzystwo osad rolnych ma być zaproszony do wypowiedzenia jednego odczytu. Porozmawiawszy półgodziny z tą nad wszelki wyraz dowcipną mechaniką, pewien ojciec zrobił synowi poprostu scenę...

— Ośle jakiś!—zawołał—uczyłeś się sześciu języków i nie umiesz żadnego, a ta uczciwości maszynka nie uczyła się żadnego i gada wszystkiemi. Mogłaby być nawet tłumaczem w sądzie, a ty co?...

Ale hardy chłopak odparł:

— Cóżem ja winien, że moim ojcem nie jest p. Faber, tylko papa?...

Maszyna gadająca żyje już od lat kilkunastu, ale praktyczne zastosowanie otrzymała dopiero wówczas gdy poznał ją ks. Bismark.

Aż klasnął w ręce na jej widok znakomity mąż stanu i zaraz obstalował u Fabera kilkaset sztuk takich przyrządów, kładąc za jedyny warunek, ażeby wynalazca podorabiał im głowy podobne do ludzkich, włosy, tużurki i organa potrzebne do wygodnego siedzenia na fotelach.

Gdy księcia zapytano: co z tem myśli robić?— odparł zaperzony:

— **Czy nie widzicie, że nareszcie będę miał taki**

nych, albowiem pomimo tak znacznej doskonałości poprzednich jego odczytów, widocznym był jeszcze pewien postęp w ostatnim... Naturalnie, iż cały wykład oparty był na licznych doświadczeniach, z których wiele było już to bardzo efektownych, już wybornie dla uwidocznienia zjawisk obmyślanych. W ogóle, jak zawsze w szeregu tych prelekcyj, mamy sposobność zaznajomienia się z wieloma wynalazkami zagranicznej sztuki eksperymentatorskiej.

— **Niebyły zakaz.** W jednem z pism czytamy co następuje: „Dyrekcja teatrów wydała ponowny zakaz wpuszczania za kulisy osób nie należących do składu teatrów. Zakaz ten rozciągnięto nawet do tak zwanego komitetu teatralnego"... Jesteśmy upoważnieni do objaśnienia, iż zakaz, o którym mowa, istnieje od dawna i rok rocznie jak zwykle bywa ponawianym. W żadnym jednak razie nie może on się tyczyć i nie tyczył się komitetu teatralnego, jako należącego do składu dyrekcji teatrów warszawskich.

— **Sezon ogródkowy.** Sezon ogródkowy w r. b. mniej świetnie się zapowiada. Z ogródków „uprzywilejowanych" zadzierżawiono Alhambrę, Nowy-Świat, Bellevue i Eldorado. Jakie trupy grać będą przy brzęku kufli i w obłokach dymu tytuniowego, dotąd nie wiadomo. O Antokol i Nowe-Tivoli nikt się nawet nie pokusił. Projektowany teatr dla rzemieślników przy ul. Chłodnej drzemie też snem błogosławionych.

— **Magik Roman.** W dniu wczorajszym rozweselał publiczność, zebraną w sali resursy obywatelskiej, znany już Warszawie magik Roman. Wyjmował gołębie z kapelusza, a chustki z karafek przezroczystych. W porównaniu do Epsteina i jego naśladowców, Roman okazał znaczny postęp, z pustego bowiem worka i to pośród publiczności wydobywał nie jajka już ale żywe kaczki, sporej wielkości, zręczniej nawet niż... dzienniki amerykańskie. Do innych udatnych w swoim rodzaju sztuczek magik nie używał przyrządów, co mu się chwali, jak również i to, że z publicznością w przystępnym rozmawiał języku. Jako koncertant na zwykłej harmonijce R. popisywał się też szczęśliwie. „Mazurek" wywołał huczne oklaski.

— **Pierwsze kwiaty.**

Dziś pierwsze wiosny wysłanki radosne
Z lasu przynieśli nam na bruk ulicy.
„O kwiatki, gdzieście wy widziały wiosnę?"
Pytali smutni miasta niewolnicy.

A w odpowiedzi im przelaszczki na to:
„O, nie litujcie się wy tak nad nami,
Żyjemy, bośmy nie zwątpiły w lato;
Pytacie gdzie jest wiosna?—pod śniegami!"

— **Ruch rumacyjny.** Wczoraj już pomimo soboty rozpoczął się żwawy ruch rumacyjny, t. z. „wielkanocny". Liczne wozy, ładowane sprzętami, snuły się po mieście. Rozumie się, natłukło się wszelakich różności sporo. Ciekawy byłby obrachunek: ile też szkód przynosi mieszkańcom Warszawy jedna przeprowadzka? A mimo to są amatorowie, którzy przynajmniej raz w rok tej rozkoszy użyć muszą!

— **Profanacja.** Zanim pożądane przeniesienie targu z placu św. Aleksandra nastąpi, wartoby posunąć cokolwiek dalej od świątyni wozy przybywające na ów targ, zwłaszcza w niedziele i święta. Gwar targowy bowiem dochodzi do uszu modlących się w kościele i na stopniach, co nietylko iż ducha pobożnych nie podnosi, ale owszem sprawia niemałą dystrakcję i jest poniekąd profanacją świątyni. Usunięcie wozów w głąb ulic Hożej i Mokotowskiej skutecznie zapobiegłoby tej niewłaściwości.

— **Dyfterytys** rozpoczyna znów straszne swoje żniwo... W ubiegłym tygodniu ofiarą tej niezwalczonej epidemji padło 17-ro dzieci. Okropny cios dotknął też znanego pisarza, p. Piotra Chmielowskiego, który postradał na tę chorobę trzecie a ostatnie swoje dziecię. Powszechne współczucie otacza nieszczęśliwych rodziców.

— **Weteran.** W dniu wczorajszym w Domu schronienia na Nowem Mieście zmarł starzec ośmdziesięcioletni, Jan Rajchert, b. podoficer z pułku gwardji strzelców konnych, kawaler orderu *Virtuti militari*.

— **Towarzystwo wioślarskie** krząta się już około urządzenia przystani letniej, która, jak wiadomo, w roku bieżącym stanie od strony Warszawy (w pobliżu ulicy Bednarskiej). Ponieważ Wisła w tem miejscu jest zbyt płytką, budynek przeto wysunięty zostanie ku środkowi rzeki, a komunikację między brzegiem a przystanią stanowić będzie lekki most pontonowy. Zamówiony oddawna transport łodzi nadszedł już z zagranicy.

— **Oryginalna kontrola.** Właścicielka pewnej jadłodajni w okolicach ulicy Ogrodowej posuwa do przesady swój sceptycyzm względem ludzi, a przedewszystkiem względem gości, odwiedzających jej zakład.... Gdy po uregulowaniu rachunku z „panienką", która ci podawała potrawy, wychodzisz już z restauracji, trzymając kapelusz w ręku, właścicielka uderzeniem dzwonka alarmuje służbę i z za bufetu wskazując na cię palcem, pyta jej, ażali jegomość ten zapłacił, co się od niego należało, czy też „daje nura"... Przyjemna kontrola!

— **Pewien kantorzysta** *** idąc pewno za przykładem smutnej pamięci J. N. R., chciał w tych dniach „urządzić" swego pryncypała, czyli zabierał się do ucieczki z kilkunastoma tysiącami rubli w rozmaitych walorach. Zdradził go jednak zbytek gorliwości w uprzedniem przygotowaniu się do podróży. Powyskrobywał on między innemi numery listów zastawnych, które pragnął uwieźć ze sobą, z książeczki rejestrowej, co przypadkowo spostrzegł pryncypał. Naturalnie więc, iż ptaszek nie mógł frunąć i tylko przez pamięć na dawniejsze stosunki nie oddano sprawy na drogę karną z warunkiem jednak, iż *** natychmiast Warszawę opuści.

— **Śmiały napad.** Pisaliśmy już nieraz o potrzebie wzmocnienia straży bezpieczeństwa publicznego w okolicach ulicy Okopowej, a oto świeży wypadek znowu nas przekonywa, iż potrzeba ta jest naglącą. W dniu onegdajszym, o godzinie 11-ej wieczorem, państwo B. wrócili do domu przy ulicy Chłodnej, poczem stangret ich pojechał na ulicę Okopową do stajni. W drodze przy zbiegu z ulicą Grzybowską dwóch łotrów napadło na powóz, jeden uchwycił za poduszki i fartuch, drugi zaś za tył powozu, usiłując go powstrzymać. Stangret zaciął dobrze konie i powóz szybko ruszył z miejsca, czas jakiś eskortowany przez napastników. Po przybyciu do domu spostrzeżono, iż złoczyńcy pokrajali poduszkę i budę powozu, zostawiając 3, 5—7-calowe przerznięcia i kilka drobniejszych uszkodzeń. Napastnicy więc byli uzbrojeni w noże.

— **Cudowne ocalenie.** Na Twardej pod nrem 8-ym w sieni na drugiem piętrze bawiło się kilkoro dzieci, a między niemi siedmioletni Haskiel S., syn handlarza. Swawolny malec wdrapał się na parapet okna, które było otwarte i przechylił się tak nieszczęśliwie, iż straciwszy równowagę wypadł na bruk podwórzowy. Pomimo upadku ze znacznej wysokości i to na kamienie, chłopak, oprócz lekkiej rany na głowie, innego szwanku nie poniósł!

— **Małżeństw** zawarto w tygodniu sprawozdawczym tylko 18, a to z tej przyczyny, iż kościół katolicki dozwala na zawieranie ślubów dopiero po niedzieli przewodniej.

— **Urodzeń** w zeszłym tygodniu było: dzieci ślubnych 171 (88 dziewcząt) i nieślubnych 40 (25 dziewcząt), co w stosunku do 1000 mieszkańców rocznie wynosi 30·75.

— **Śmiertelność** w ubiegłym tygodniu znów się powiększyła, zmarło bowiem 233 osób (113 kobiet), to jest o 27 więcej aniżeli w tygodniu poprzedzającym (w odpowiednim tygodniu r. z. liczba zmarłych wynosiła 273). Przeważającemi chorobami w tygodniu sprawozdawczym były jak zwykle: zapalenie płuc (55 zmarłych), suchoty (29), nieżyt kiszek (17). Z chorób zakaźnych epidemicznych powiększyła się błonica (dyfterja), na którą zmarło 17 osób, przeważnie dzieci.

— **Wypadki.** Wczoraj na ulicy hr. Berga znaleziono niejakiego Józefa E., w stanie zupełnej nieprzytomności.—Na Hożej Tadeusz G., schodząc ze schodów, upadł z kilkunastu stopni i złamał rękę. — W alejach Jerozolimskich dorożkarz Józef P. spadł z kozła i zranił się w głowę.

---

parlament, jakiego mi potrzeba? Przekonacie się, że gdy przeprowadzę te wybory, nie usłyszymy na mównicach żadnych tam Windthorstów, Schorlemer-Alstów, Bebelów i Stablewskich... To będzie parlament!

Podobno p. Faber proponował kilku naszym instytucjom spółkowym, że dostarczy im odpowiednią liczbę członków zebrań ogólnych. Ale zarządy nie zgodziły się, naprzód dlatego że maszyny kosztują, a członkowie naturalni są darmo, a powtóre, że gdyby nawet maszyny nic nie kosztowały, to i tak trzebaby najmować do każdej—organistę z chłopem do kręcenia miechów. Tymczasem członkowie naturalni doskonale funkcjonują bez klawiszów i miechów.

W tych dniach umarł człowiek niepospolity, który wynalazł niezawodny i nietrudny sposób zdobycia u nas sławy i fortuny. Był to 70-letni Józef B., który, do końca życia trudniąc się żebraniną, przy pomocy katarynki, zostawił podobno sukcesorom 24 tysięcy rubli gotówką!...

Był to filozof. Pewnego razu zapytano go dlaczego żebrze?

— Bo gdybym chciał pracować, musiałbym dodziśdnia o głodzie i chłodzie szukać zajęcia, jak tysiące kandydatów do różnych posad.

A po chwili dodał:

— Żebranina, mój panie, jest jedynym „interesem", który u nas może rozpocząć każdy człowiek na własną rękę.

Nieboszczyk chodził z katarynką, której klawisze były w dziwny sposób pomięszane. Kiedy grał, a grywał zarówno pieśni pobożne, jak świeckie, a nawet ateuszowskie, zdawało się, że jego instrument zwarjował!... Z tego powodu ktoś zrobił mu uwagę:

— Mniejsza o to, że pan żebrzesz; wybacze ci nawet, że grasz na katarynce. Ale dlaczego u potępienia grasz tak fałszywie, tak... strasznie fałszywie?...

— Litościwa osobo! odparł niewidomy.— Gdybym grał doskonale, dajmy na to na skrzypcach—piesby o mnie nie wiedział. Gdybym grał na dobrej katarynce, musiałbym być parobkiem u tych, którzy wynajmują dobre katarynki. Ale, że gram fałszywie, więc—jakoś mi idzie...

Pokój jego popiołom!

Wiadomości zagraniczne są nad wszelki wyraz posępne, zdaje się bowiem, że z Anglją wkrótce będzie koniec. Biegli w polityce mówią, że irlandczycy wynaleźli sposób rozsadzenia Wielkiej Brytanji, powtarzam: rozsadzenia i wcale nie za pomocą dynamitu, który niebawem zacznie figurować w operetkach, lecz za pomocą dziwnej kombinacji na jaką—według polityków—mogli wpaść tylko zdesperowani spiskowcy. Dość powiedzieć, że najnowsza, a wedle mężów stanu—piekielna metoda zburzenia Anglji nie naraża przestępców na ciężkie kary, nie zmniejsza liczby irlandczyków, ale owszem—powiększa ją a całą ludność Anglji łamie na kilka nieprzyjaznych sobie stronnictw, z których przynamniej dwa—szczerze sympatyzują z Irlandją!...

Poglądy te opierają mężowie stanu na sprawie lady Dixie.

Znacie sprawę lady Dixie?... Damę tę napadli w ustronnem miejscu dwaj fenjanie w kobiecych sukniach. Pisały o tem wszystkie dzienniki, dodając, że piękną lady obronił tylko pies i gorset. Lecz w kilka dni później, dzięki wdaniu się angielskiego rządu, poczęto ogłaszać, że lady Dixie nie uległa żadnej katastrofie, że jej coś się przywidziało, chociaż codzień miljon londyńczyków może oglądać w muzeum królewskiem poszarpany gorset ofiary fenjanizmu.

Oto co, według dyplomatycznych źródeł, lady Dixie mówiła przed sędzią. Nawiasowo tylko dodaje sprawozdawca, że pomimo pełnoletności, zajmująca ofiara irlandzkich spisków, w czarnej powłóczystej sukni i w krepowym welonie, miała wyglądać bardzo interesująco.

Sędzia. Twierdzisz pani, że napadli cię dwaj mężczyźni przebrani za kobiety, których na razie nie poznałaś? Tymczasem twarz mężczyzny w porównaniu z kobiecą jest surowa i nieprzyjemna...

Lady Dixie. To byli dwaj młodzi ludzie bardzo przystojni. Nigdy nie widziałam tak zajmujących kobiet.

Sędzia. Głos mężczyzn w porównaniu z kobiecym jest szorstki i znakomicie niższy?...

Lady Dixie. Obaj ci panowie...

Sędzia (żywo). Chcesz pani powiedzieć: obaj ci nędznicy?...

Lady Dixie. Obaj ci młodzi ludzie mieli wprawdzie głosy tenorowe, które jednak zrobiły na mnie nierównie głębsze wrażenie, niż wszystkie soprany, albo nawet kontralty. Na razie więc nie myślałam o tem, kim mogą być.

Sędzia. Więc poczemże poznałaś pani, że to byli przebrani mężczyźni?

Lady Dixie (po chwili milczenia). Pozwolisz pan, że na to pytanie nie odpowiem.

(Lord Dixie okazuje wielki niepokój.)

Sędzia. I twierdzisz pani, że ci dwaj zbrodniarze zrobili zamach na twoje życie?

Lady Dixie (żywo). Tego nie mówiłam.

Sędzia. Zatem nie było zamachu?

Lady Dixie. Owszem był.

Sędzia. Jaki u djabła?

Lady Dixie. Zamach... na spokój lorda Dixie!... (mdleje).

Proces ten, jak utrzymują źródła dyplomatyczne, wywołał niesłychany skutek. Wszyscy młodzi anglicy poczęli zapisywać się do fenjanów; wszystkie lady w pewnym wieku stały się zapalonemi stronniczkami Irlandji, po całych dniach chodzą na spacery do parków i nie trzymają psów. Za to wszyscy lordowie w średnim wieku pragną zniszczyć Irlandją tak, żeby z niej nic zostało ani kawałka, a starzy lordowie pod dowództwem Gladstona kiwają tylko głowami i mówią:

— Już my na to nie poradzimy!...

Wyznaję, że nic z tego nie rozumiem. Ponieważ jednak nasze gazety nie przywiązują żadnej wagi do sprawy, która według dyplomatów ma być początkiem ruiny Anglji, notuję więc to, co mi łaskawie, pod wielkim sekretem, powiedziano, ażeby naszych polityków nie zaskoczyły nieprzewidziane wypadki.

Bolesław Prus.

— **Z pod Warszawy.** Od kilku dni trwające ciepła... kwietniowe poruszyły roboty w polu i w okolicy podmiejskiej. Rolnicy na gwałt rozpoczęli uprawę roli pod zasiewy jare, a w kilku miejscowościach zasiano już grochy, biorąc się następnie do owsa, gdyż czas po temu jest wielki. W ogóle z tego opóźnienia w siewach jarych, rolnicy o urodzajach nie dość pomyślnie wróżą. Wszyscy zaś narzekają na brak paszy dla inwentarza, którego na pastwisko jeszcze nie można wypędzać. Przedłużająca się zima niemało też wpłynęła na drożyznę paszy przywożonej na targi warszawskie.

— **Nasze straże ogniowe.** Z ogłoszonego świeżo sprawozdania straży ogniowej w Płocku dowiadujemy się, iż ochotnicze to towarzystwo liczy 150-ciu członków rzeczywistych i 242-ch honorowych. Dochód straży w ciągu 1882-go roku wynosił 1,716 rs., wydatki zaś 699 rs. Od czasu założenia, t. j. w ciągu 7½ lat ogólna ilość pożarów, których ugaszenie przypadło w udziale członkom towarzystwa, sięga cyfry 25-ciu, z których 23 wydarzyło się na terytorjum miasta.

— **Liczne błogosławieństwo.** W tych dniach we wsi Mościska, pod Warszawą, Barbara Tężakowa, żona kolonisty, powiła trojaczki, z których dziewczynka zaraz zmarła, dwaj chłopcy, zdaje się, iż żyć będą, matce zaś żadne niebezpieczeństwo nie zagraża. Tężakowa była matką piętnaściorga dzieci, z których dwanaścioro pozostaje przy życiu, a w tej liczbie dwie pary bliźniąt, oprócz wyżej wzmiankowanych trojaczków. U ludu wiejskiego takie przybywanie dzieci uważa się za prawdziwe błogosławieństwo Boże, pędrak zaledwie odrośnie od ziemi, potrafi już na swoje utrzymanie zarobić. Tężakowa jest krzepką kobieciną i liczy niespełna 30 lat wieku, a poszła za mąż w 16-ej wiośnie...

— **Nieostrożność z bronią.** W osadzie Cichosz, w powiecie kutnowskim, Władysław S. przyszedł w odwiedziny do pracującego w miejscowej aptece Józefa K. Po chwili S. wyjął sześciostrzałowy rewolwer i zaczął go nabijać. Nagle skutkiem niedopatrzenia się nastąpił wystrzał... Kula śmiertelnie zraniła stojącego obok ucznia gimnazjum piotrkowskiego, Alfreda Karchowskiego, który też po kilku dniach oddał Bogu ducha.

— **Samobójstwo.** W dniu 26-ym z m., w Grajewie, urzędnik komory celnej, Dymitr R., wróciwszy do swego mieszkania położył się do łóżka, a następnie wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie. Przyczyna samobójstwa niewiadoma.

— **Żonobójca.** Smutny wypadek, świadczący zarazem do jakiej zwierzęcości doprowadzić może człowieka złość, wydarzył się niedawno w m. Słupcy. Rzeźnik miejscowy zamordował własną żonę. Stadło to nigdy nie prowadziło spokojnego życia, w ostatnich jednak czasach swary i kłótnie były na porządku dziennym. Niedawno zaś nieszczęśliwą kobietę znaleziono w ogrodzie nieżywą. Została zamordowana w nocy, wracając do domu. Ciało jej w straszliwy sposób oszpecone i pokaleczone świadczyło o strasznej zbrodni i walce o życie... Ponieważ podejrzenie pada na silnie poszlakowanego męża, uwięziono go więc natychmiast.

ZE ŚWIATA.

× **Walka dzika z niedźwiedziem.** O ciekawym epizodzie z polowania donosi *Gaz. nar.* p. J. S. z Cisny: „Tutejsi chłopi dali znać nadleśniczemu, iż niedźwiedź wyszedł z gaury (nory). Około drugiej po południu zebrało się dziesięciu myśliwych na tego niedźwiedzia — podczas gdy w sąsiedniej wsi, w Krywych, polowano na dziki. Znaleziono wreszcie niedźwiedzia, który dostał odrazu dwie kule. Zerwał się, stanął na tylne łapy, i burcząc okropnie, rwał z korzeniami drzewka. Wtem z drugiej strony psy przypędziły dzika. Niedźwiedź na niego, jedną łapą go przygniata, a drugą raz po raz bije po ryju. Dzik nie może się bronić, bo śnieg głęboki; więc szamotają się dopóki nie rozgrzebali śniegu i stanęli na równem polu. Wtedy odyniec szarpnął niedźwiedzia pod brzuch i rozdarł go kłami zupełnie... Niedźwiedź padł na miejscu, lecz dzik nie tryumfował długo, gdyż w dwie godziny po tej walnej kampanji padł od strzałów myśliwych. Miał on na sobie skórę jak rzeszoto podziurawioną pazurami niedźwiedzia...“

× **Maxime du Camp,** członek Akademji francuskiej, autor wielu dzieł dotyczących Paryża i jego życia, rozpoczął w *Revue des deux mondes* nowe studjum psychologiczne pod tytułem: „Miłosierdzie prywatne i Paryż“.

× **U nas inaczej!** Stowarzyszenie literatów i dziennikarzy francuskich postanowiło wystawić wspaniały pałac na pomieszczenie biur swoich. Ma to być arcydzieło architektury gotyckiej. U nas inaczej—nas nawet nie stać na kilka izdebek...

× **O tajemniczej kobiecie,** z którą Gambettę łączyły serdeczne stosunki, podają dzienniki francuskie odmienną wersję. Ma to być panna Leonja Leon, córka pułkownika wojsk francuskich, żyjąca i zamieszkała przy matce w Paryżu. Panna Leon, wedle tej wersji, kochała sławnego męża stanu Francji od roku 1870-go. W tym też roku po zwalczeniu różnych trudności uzyskała audjencję u dyktatora. Od tej chwili stosunki pomiędzy niemi stały się ściślejsze. Panna Leon — którą Gambetta chciał poślubić — dla uregulowania sytuacji, sama odrzuciła tę propozycję, twierdząc, iż ożenienie się z nią Gambetty może tylko dać nieprzyjaciołom nową broń przeciw niemu, obudzić nowe zawiści. Dzieci któremi opiekował się Gambetta, nie są dziećmi tej kobiety. Starszy z dwóch tych młodych ludzi, którego widziano na pogrzebie Gambetty, ma być synem pani Leris i nosi nazwisko Jouynot. Młodszy, którego na rok przed śmiercią Gambetta odwiedzał w Niemczech, nie jest wcale jego synem, lecz synem siostry panny Leon. Dalej — owe wieści, które nie bardzo autentycznemi się wydają — zapewniają, iż pomiędzy „wielkim Leonem“ a panną Leon prowadziła się stała, codzienna korespondencja i że przyjaciołka ex-dyktatora posiada całe serje listów, mających posłużyć do napisania pamiętników Gambetty, które jednak wydane być nie mogą, aż o wiele później, gdyż w listach owych znajdują się sądy naczelnika oportunizmu o wielu osobach żyjących.

× **Dwa znakomite obrazy,** podziwiane na międzynarodowej wystawie w Wiedniu, „Joanna warjatka“ i „Dzwony z Huesca“, odesłane przed czterema miesiącami do Madrytu, zaginęły bez śladu w drodze! Obrazy ocenione były tylko na 100,000 marek — a zresztą pieniądze nie wrócą arcydzieł.

× **W Wenecji** wiosna już w pełnym rozkwicie, a na ulicach pełno turystów.

× **Także jubileusz!** W Cincinnati obchodzony być ma w tych czasach stuletni jubileusz pierwszej wysyłki wyrobów bawełnianych do Europy. Uroczystość ta połączoną będzie z pamiątkową wystawą... bawełnianą!

× **Americana!** Emancypacja w Ameryce postępuje iście hyżym krokiem. W mieście Columbus, w stanie Ohio, pastor-kobieta Lydja G. Romick pobłogosławiła związek małżeński, zawarty między dwoma tamecznymi mieszkańcami?!

× **Oryginalne zaproszenie.** Jeden z przemysłowców berlińskich rozesłał do znajomych swoich następującej treści zawiadomienie: „Mam zaszczyt prosić sz. pp. na ślub mojej córki Ludwiki, chwała Bogu czwartej i ostatniej...“ Następuje nazwisko narzeczonego i data!

× **Z życia dziennikarza.** Pewien utalentowany młodzieniec pracował czas jakiś w redakcji jednego z paryskich dzienników. Popularność jego rosła, dziennik prosperował — ale zmieniły się czasy, kasa redaktora zeszczuplała, współpracownicy ujrzeli dno kieszeni i nawet doszło raz do tego, iż właściciel izdebki w której mieszkał nasz młodzieniec, zamknął mu drzwi przed nosem, po raz ostatni dopomniawszy się nadaremnie o komorne. Co począć? Gdzie się podziać? Pierwsza noc przeszła jeszcze jako tako, ale nazajutrz sił zabrakło do dalszej włóczęgi, i chłód i głód dokuczały srodze. Nad wieczorem przyszła nareszcie naszemu dziennikarzowi szczęśliwa myśl do głowy. Przypomniał sobie, iż przed kilku dniami pisał gorący artykuł „w sprawie przytułków nocnych...“ Co? niemiałżeby teraz sam skorzystać z dobrodziejstw zachwalanej instytucji? Zapukał tedy do drzwi jednej z nich. Spytany o nazwisko — podał swą kartę... Toż to była radość! X., znakomity X., przychodzi sam we własnej osobie odwiedzić protegowany zakład! Nadbiegł dyrektor, wziął go pod ramię, prosił aby skosztował zupy, kazał wszystkie pootwierać sale i z tysiącem słodkich słówek na ustach odprowadził go z kapeluszem w ręku... do drzwi. Nieszczęśliwy popularny dziennikarz znalazł się znowu na ulicy zziębnięty, głodny, zmuszony szukać noclegu gdzieś pod bramą lub na ławce bulwaru...

× **Prima-aprilis!** Pan X. wraca dnia 1-go kwietnia wcześniej niż zwykle z miasta do domu i zastaje żonę rozmawiającą w niezwykle poufny sposób z przyjacielem domu. Rzecz prosta, pan X. wpada w najżywszą pasję. „Alež — rzecze mu żona ze spokojem wzorowym — czy ty się niczego nie domyślasz?“ — „Jakto, nie domyślam się?“— „A widzisz — to był tylko prima-aprilis!“— Pan X. oddycha głęboko i z wielkiem zadowoleniem: „Patrzcie—rzecze—czemuście mi tego wcześniej nie powiedzieli!...“

× **Z uwag sceptyka.** ...„Gdy idziesz przez ulicę a spotkasz kobietę, która pomimo błota nie podnosi sukni, lecz wlecze jej ogon po bruku, bądź przekonanym, iż ma brzydkie nogi i nie przypisuj tego skromności, co jeno kokieterja tłumaczy...“

× **Prezerwatywa.**

Pan X. gra w resursie wiścika.

Nagle wchodzi służący z nowiną, iż pani X. powiła szczęśliwie synka.

— To dobrze! — konkluduje pan X. i gra dalej...

W półgodziny później wbiega znów służący, donosząc, iż pani X. powiła jeszcze córeczkę...

— Oooo: — woła zniecierpliwiony pan X., — muszę wracać do domu, ażeby tego więcej nie było!..

ACH, CI POLACY!

Dzienniki francuskie publikują obecnie pamiętniki Gustawa Dorégo.

Wyjmujemy z nich jeden ustęp dotyczący naszego społeczeństwa...

...„W uroczej okolicy Ischlu— powiada Doré — spotkałem kółko polskie na przechadzce...

Starzec, o długich białych kędziorach, przewodniczył malowniczej grupie, do której wchodziło dziesięć osób.

Nieznajomi, rozłożeni taborem na ziemi skalistej, pili herbatę, przeplatając ją wesołą rozmową.

Wyjąłem papier z teki, prosząc, aby mi pozwolili wciągnąć się do obrazka... Dwie dziewice, kraśniejące urokiem świeżości, w tem gronie, dodawały mi natchnienia. Rysowałem piorunem.

Po krótkiej chwili szkic był gotów, a nazajutrz wykończyłem go w hotelu, zmieniając myśl pierwotną, pejzaż bowiem posłużył mi za tło, a dziewczęta wysunąłem na pierwszy plan.

Zdaje mi się, iż zpośród moich prac rodzajowych ta była najlepszą. Nazajutrz ów stary jegomość, wsparty na kiju, wszedł do mnie na drugie piętro. Rzuciwszy okiem, nagle zawołał:

— Sprzedaj mi ten obrazek!

— Za nic!...

Jakaż jednak była moja boleść, gdy, zajrzawszy nazajutrz do teki... znalazłem ją próżną!

Ach, ci polacy! A więc Thiers prawdę mi o nich mówił! Naprózno szukałem ich śladu, znikli... Nazajutrz miałem wyjeżdżać, gdy *Mädchen* powiedziała mi, iż „coś dla mnie przyniesiono“. Gdybyż to była teka?!

Na nieszczęście, myliłem się... Podano mi list i długie zawiniątko, zdradzające kształt laski. Pismo, zredagowane wykwintną francuszczyzną, zawierało przeproszenie za samowładność i prożbę o przyjęcie na pamiątkę... kija.

— Dobrze — pomyślałem sobie — obiję nim pierwszego lepszego mieszkańca z nad Wisły.

Była to sękata laska, pokryta gumą.

Nie obiłem nią wszakże nikogo, lecz pierwszego polaka (drzeworytnik S. ?) zainterpelowałem o nieuczciwość ziomków.

Obejrzał laskę i rzekł:

— Czyś pan gumę zdejmował?

— Nie...

Mój interlokutor pokazał mi obnażoną szczerozłotą gałkę.

— Chodź pan do jubilera, on zrehabilituje moich rodaków...

Wyrok istotnie wypadł na ich korzyść, gałka warta była 1,200 franków!

Czy można być delikatniejszym i hojniejszym?

Ach, ci polacy!...“

***

TELEGRAMY WŁASNE „Kurjera Warszawskiego“.

Lwów 7-go kwietnia.

Ściślejsze wybory między Romanowiczem a prof. Zacharyewiczem wywołały prawdziwie amerykańską agitację. Dwa większe dzienniki tutejsze zamieszczają odezwę popierającą kandydaturę drugiego, który, jak się zdaje, mandat zdobędzie.

Wiedeń 7-go kwietnia.

Na dzisiejszem posiedzeniu izby deputowanych z powodu nieobecności wielu członków prawicy centraliści 101 głosami przeciw 87 przemogli skreślenie nowelli szkolnej z porządku dziennego obrad.

Wiedeń 7-go kwietnia.

Uchwalono urządzenie kolei elektrycznej w Praterze podczas tegorocznej międzynarodowej wystawy elektryczności.

Gdańsk 7-go kwietnia.

Parowce zdołały przebić zatory lodowe. Niebezpieczeństwo, grożące portowi gdańskiemu, usunięte. Natomiast utworzył się potężny zatór pod Trzewem (Dirschau).

Londyn 7-go kwietnia.

Panama Star donosi, że szkoda wywołana przez pożar w Iquique wynosi 2 miljony funtów szterlingów (około 20 miljonów rubli).

Sofja 7-go kwietnia.

Książę Aleksander bułgarski udaje się z Warny wprost do Aten bez zatrzymywania się w Konstantynopolu, pragnąc uniknąć złożenia upokarzającego hołdu sułtanowi.

SPISEK DYNAMITOWY.

Londyn 7-go kwietnia.

Policja dostała w ręce niezbite dokumenta informujące ją, że z Liverpoolu wysłano do Londynu drugi, ogromny transport dynamitu i materjałów wybuchowych. Poczyniono rozległe zarządzenia, aby transport pochwycić w drodze.

Londyn 7-go kwietnia.

Policja odkryła drugą maszynę piekielną, w której zawiera się trzysta sztuk wybuchowej materji. Znany socjalista Most zapowiada szereg katastrof na chwilę najbliższą, których widownią będą rozmaite punkta centralne wyspy angielskiej.

Londyn 7-go kwietnia, godz. 6 m. 40 w.

Wydano rozkaz otoczenia silnemi kordonami policyjnemi wszystkich klubów politycznych Londynu.

Londyn 7-go kwietnia, godz. 10 wiecz.

Telegrafują z Manchester, iż dokoła ratusza tamtejszego podwojono posterunki policyjne, ponieważ władze otrzymały ostrzeżenie, iż takowy zostanie wysadzony dynamitem w powietrze.

TELEGRAMY HANDLOWE.

Berlin 6-go kwietnia godzina 5 m. 40 *(notowanie urzędowe giełdy).*

Bilety banku rosyjskiego w tranzakcjach natychmiastowych	203.—
Weksle na Warszawę	202.50
Weksle na Petersburg krótkoterminowe	202.—
Weksle na Petersburg długoterminowe	200.50
Bilety banku rosyjskiego na dostawę w końcu miesiąca	203.25
Żyto w towarze gotowym	139.20
Żyto na dostawę	145.50

Berlin 7-go kwietnia, godz. 7 m. 30 wieczór.

Usposobienie giełdy berlińskiej słabe. Brak zupełny chęci do interesów.

Pod wpływem tej wstrzemięźliwości kursa zostawały pod naciskiem.

Jedynie tylko dla rent usposobienie nieco lepsze.

Wieść, iż towarzystwo górno-szląskie wydziela za rok 1882 dywidendę w ilości tylko $11\frac{1}{2}$% zawodząc w ten sposób wszelkie oczekiwania, jeszcze bardziej wpłynęła na niezadowolenie giełdy.

Wartości rosyjskie również w spokoju. Zdołały one bardzo małą tylko zwyżkę uzyskać, którą jednak aż do końca utrzymały.

203 marek za 100 rs. w tranzakcjach gotówkowych, czyli 20 fenigów drożej i 203.25 — w końcomiesięcznych — bezzmiennie płacono w dniu wczorajszym na giełdzie berlińskiej.

Zwyżka to nader nieznaczna, a tłómaczy się ona ogólną nieruchomością kursów i brakiem wszelkiej spekalacji.

Rozumie się, że oddziałać to musi i na giełdę warszawską, nie dając jej pola do interesów.

Jeżeli do poniedziałku nie nastąpi żadna zmiana, spodziewać się należy zastoju w interesach i dalszej niezmienności, a przynajmniej bardzo tylko nieznacznego wahania się kursów.

W Petersburgu w soboty niema zebrania giełdowego.

J. Wł.

Gdańsk 6-go kwietnia roku 1883.

Pszenica	cena najwyższa	$9.47\frac{1}{2}$.
„	„ regulacyjna bieżąca	8.65.
„	„ na dostawę wiosenną	$8.62\frac{1}{2}$.
Żyto	cena najwyższa za polskie .	5.40.
„	„ regulacyjna	5.35.
„	„ na dostawę wiosenną .	5.55.
Jęczmień	browarny	4.40—4.80.
„	na paszę	4.25.
Groch	do jedzenia	—.—.
„	na paszę	6.60.

Gdańsk 7-go kwietnia.

Pszenica ofiarowana. Ceny obniżyły się. Na dostawę pszenica o 2 marki na tonnie niżej.

WYKAZ DEPESZ

otrzymanych przez warszawską centralną stację telegraficzną w dniu 6-ym kwietnia roku 1883-go, a nie doręczonych adresatom, z powodu niedokładnych adresów:

Grünberg,— Solec 17, Wilhelmina Bergmann,— Russert, Horza,—Nalewki, Jakób Zajdenberg,—Nalewki, S. Allasza,— Teodor Łącki, Nowolipki 2, — Berinstein,— Cohbrock, — G. Herszberg, Muranów 33, — Zajdenberg Leibzonu,—Bagno nr 1801, Jakób Tugentrajch,—Wspólna 15 albo 14, Maria Zalewska, — Nowy-Swiat 18, Bonar,— Michalski, ulica Bednarski 4, — Krochmalna 25, Zakrzewski, — Dom 1817, Polinkowskiemu, — Nowy-Świat 18, Stanisław Asłanowicz, — Bussert, Horza 12.

Uwaga. Osoby, życzące odebrać którą z wyżej wymienionych depesz, winny przedstawić stacji telegraficznej dowód legitymacyjny tożsamości osoby.

NEKROLOGJA.

† Ś. p. Jan **Reichert,** b. trębacz, podoficer z pułku gwardji strzelców konnych b. wojsk polskich, kawaler orderu „Virtuti militari“, urodzony dnia 24 czerwca 1800 r. w prowincji nadreńskiej Koblenc, w dniu wczorajszym, o godzinie 1-ej po południu, opatrzony św. Sakramentami, życie zakończył. Nabożeństwo żałobne za spokój duszy jego odbędzie się w dniu 9 b. m., w poniedziałek, w kościele N. Marji Panny na Nowem-Mieście, o godzinie **10-ej** zrana, wyprowadzenie zaś zwłok tegoż dnia i z tegoż kościoła, o godzinie **3-ej** po południu, na cmentarz powązkowski, na które zaprasza się familję, przyjaciół i znajomych. —327—

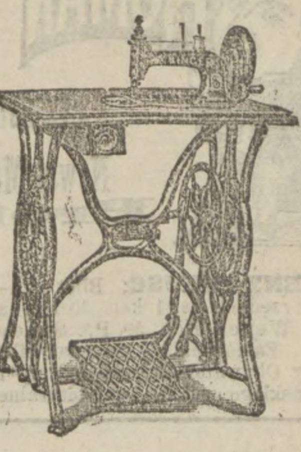
— Ś. p. Gabrjela ze Starzyńskich **Beyer,** wdowa, przeżywszy lat 78, zmarła dnia 7 kwietnia r. b. Wyprowadzenie zwłok z kościoła św. Antoniego przy ulicy Senatorskiej odbędzie się w poniedziałek, dnia 9 b. m., o godzinie **4-ej** po południu, na które pozostałe córki z zięciami i rodziną zapraszają rodzinę, krewnych i znajomych. —1271

ORYGINALNE MASZYNY DO SZYCIA

najstarszej i największej w świecie Fabryki Maszyn do szycia



THE SINGER MANUFACTURING COMPANY



są niezrównanne co do ich dobroci, zdolności wykonania i trwałości, a w skutek tych zalet są najbardziej wzięte.
Sprzedają się na rozpłatę tygodniową po

RS. 1

ażeby tym sposobem uprzystępnić osobom mniej zamożnym nabywanie jednej z najlepszych maszyn do szycia.

NOWOŚĆ! Postument pedałowy opatrzony kółkami, przy którym koła rozpędowe i pedał obracają się na sztyftach stalowych.—Przez wprowadzenie tego znakomitego ulepszenia, maszyny Singera stały się szybciej i lżej idącemi maszynami do szycia niż wszystkie inne i w skutek tego, używane być mogą bez natężenia, przez najsłabsze osoby, a nawet przez dzieci. Rzeczone maszyny mogą być urządzone także do prowadzenia ręcznego, tak, że na tych maszynach szyć można wedle życzenia, sposobem nożnym lub ręcznym.

☞ Wszystkie zaś inne maszyny do szycia, pod nazwą Singera sprzedawane, są podrabiane. ☜

G. NEIDLINGER, w Warszawie.

WIERZBOWA Nr 4, DŁUGA Nr 29 i ELEKTORALNA Nr 5. 891

Zakład Leczniczy NAŁĘCZÓW

Stacja drogi żelaznej Nadwiślańskiej

5 godzin drogi od Warszawy, godzina od Lublina. na miejscu. Poczta i Telegraf

CAŁY ROK OTWARTY.

Sezon letni od 15 Maja.

Zakład obszerny i wystawnie urządzony, w miejscowości malowniczej i odznaczającej się pod względem sanitarnym. Posiada przeszło 150 wygodnie urządzonych pokoi gościnnych i liczne wille prywatne w blizkości zakładu położone. Zakład rozporządza następującemi środkami leczniczemi: 1) Leczenie wodą w specjalnie urządzonym Instytucie hydropatycznym. Gimnastyka lecznicza, Dyetetyczne stołowanie chorych, Elektroterapia, leczenie zgęszczonem i rozrzedzonem powietrzem. 2) Kuracja Kumysem naturalnym, kuracja mleczna i serwatkowa. 3) Kuracja wodami żelazistemi Nałęczowskiemi (czesuwa żelazista), oraz wszelkiemi innemi wodami mineralnemi naturalnemi i sztucznemi, kąpiele żelaziste Nałęczowskie, kąpiele borowinowe (błotne), oraz wszelkie inne kąpiele sztuczne. Nałęczów jest wskazanym we wszystkich chorobach chronicznych, głównie zaś nerwowych, katarach żołądko-kiszkowych, w katarach dróg oddechowych, osłabieniach organizmu, bezkrwistości, bladaczce, chorobach kobiecych i t. d.

Cena całodziennego utrzymania z leczeniem od trzech rubli dziennie. Bliższe objaśnienia udziela Administracja Zakładu, Dr **G. Doliński** (Dyrektor Zakładu), Dr **A. Sokołowski** (Konsultant sezonowy). 973

Wodolecznica „Helenenthal" w Baden pod Wiedniem,

pod kierunkiem lekarskim Dra Podzahradsky'ego.

PENSJA—SACHERA.

Gimnastyka lecznicza szwedzka, massaż, leczenie elektrycznością i dyjetą (kuracja winogronowa).

Zakład urządzony z komfortem i elegancją przy umiarkowanych cenach. Bezpośrednia komunikacja tramwajowa z dworcem drogi żelaznej.—Malownicze położenie,—Prospekty i objaśnienia gratis i franco.

Otwarcie sezonu 1 Maja. 882

Masło świeże stołowe

najlepsze, bo trzy razy w tygodniu nadsełane do naszego handlu, wyrabiane najnowszym sposobem, za pomocą centryfugi ze **słodkiego mleka,** w majątku W. Trembickiego w Piekarach, w formach jedno funtowych, w papier pargaminowy opakowane, w którym bardzo dobrze się konserwuje i jak najdłużej, poleca handel

BRACI WRÓBEL,

obok kościoła Ś-go Krzyża. 939

Do wynajęcia

LETNIE MIESZKANIA

w JABŁONNIE pod Warszawą.

Przy st. Dr. żel. Nadwiślańskiej Jabłonna położone, w lesie sosnowym, w zdrowem powietrzu, szczególniej dla osób piersiowych.—Wszystkie mieszkania są świeżo wyrestaurowane i wszelkie możliwe wygody dla kuracjuszów są zapewnione. Ceny wynajmu przystępne.—Bliższa wiadomość w Warszawie, w Administracji, Krakowskie-Przedmieście Nr 30, lub też na miejscu u Nadleśnego Hergeta. 960

ORYGINALNY PUDER W PŁYNIE

La Beauté Etternelle, nie podrabiany i nie naśladowany, można dostać tylko u **Kocha** **na Krakowskiem-Przedmieściu, w Perfumerji Renaissance Nowy-Świat № 41** i **Leona** Nowo-Senatorska № 4. — Na każdym pudełku wystawiona sześciokolorowa marka w 5-ciu językach, z podpisem agenta Dobrzańskiego.—Cena № 1 rs. **1** kop. **50**, № 2 rs. **2**, za przesyłkę dołącza się kop. **50**. 314r

---

RZETELNA i UCZCIWA REKLAMA

bez żadnej blagi!!!

Skład fabryczny K. MANTEY,

ŚWIĘTOKRZYZKA, róg WŁODZIMIERSKIEJ,

sprzedaje najtaniej, po cenach fabrycznych, dotychczas niepraktykowanych.

KASZMIRY czarne i kolorowe, jako specjalność.
MATERJAŁY do pokrycia futer, palt i dolmanów.
ADAMASZKI wełniane i jedwabne.
FLANELE i KORCIKI.
SATINS wełniane, prześliczne na suknie, we wszystkich kolorach.

MATERJAŁY na suknie tanie, a mianowicie:

REPSY, DIAGONALE i t. p., po kop. **15, 20, 25, 30 i 35** łok., we wszystkich kolorach.—**Wszelkie dodatki do sukien damskich.**

☞ **UWAGA.** Prowadząc wyłącznie powyższe tylko towary i całą swoją uwagę i starania tymże artykułom poświęcając, śmiem twierdzić, że wszystkiem słusznem żądaniom Sz. Publiczności, jestem w stanie godnie odpowiedzieć. 886

Magazyn Płótna, Bielizny i Pościeli,

egzystujący przy ulicy Nowy-Świat pod Nr. 55, z dniem 1-szym Kwietnia r. b. przeniesionym został

pod Nr 43 przy ulicy Nowy-Świat.

O czem zawiadamiając, mam zaszczyt polecić się dalszym łaskawym względom Szanownej Publiczności. 920

L. STRAUS.

PRZEWODNIK ADRESOWY.

ADWOKACI PRZYSIĘGLI.

Finkelhaus Adolf i Jan, Miodowa 6.

A P T E K I.

Bukaty B. dzierż. Sołtykiewicza. Graniczna 10.
Karpiński W. Elektoralna 35.
Kucharzewski H. gł.skł.wód min.Senator.11.
Szteyner F., apteka dworu J. C. K. M., Krakowskie-Przedmieście 63.
Wenda i Wiorogórski, Krak.-Przedm. 47.

APTECZNE MATERJAŁY i SKŁADY FARB.

Lipiec M., Graniczna 14.

BŁAWATNE TOWARY.

Brüner Ludwik, Żel. Brama przy ogr. Saskim 2.
Gurzman F., r. Żab. i Żel. Bramy 413a, i płótna.
Jarzębski L., Nowy-Świat 57. Towary tanie.
Rosenberg Żabia, wpr. br. ogr. Sask. sklep N.6.
Szyszka i Ska. Żel. Brama, przy ogr. Saskim 2.

BROŃ i PATRONY.

Bekker K.&J., fabr. i skład hurt. (znaczny rab. hurt.) i detaliczny. Krak.-Przedmieście 38.
Stapf J. Nowy-Świat 41, fabryka i strzelnica.
Ziegler Robert, fabr. i skład, największy wybór. Znaczny rabat hurtowy. Długa 29.

BUDOWNICZY, INŻENIEROWIE.

Breslauer Michał, Długa 23 (Eldorado).

C U K I E R N I E.

Kwieciński E. Leszno 28, warsz. fabr. czekolady
Salis G., dawn. Ferrari, Plac Teatralny 7.
Zawistowski J., cukiernia i specjalna fabryka cukrów i lodów, Plac Bracki.

C Z Y T E L N I E.

Jeleński J. Nowy-Świat 4. Bielańska 9.
Krankowski, Praga, ulica Targowa 155.

D E N T Y Ś C I.

Idzikowski, Leszno 1, od godziny 10 do 6.
Neumark H. Długa 31, obok hot. Niemieckiego.
Neumark M. Tłomackie 9, dawn. Długa 31.

FORTEPIANY (fabryki).

Dütz Jan. Elektoralna 20, specjalnie pianina.
Hildt J., dawn. Antoni Hofer, Elektoralna 6.

FOTOGRAFICZNE ZAKŁADY.

Krajewski Wład., Krak.-Przedmieście 7.

FRYZJERZY i PERFUMERJA.

Szulc Teofil, Bielańska 7, hotel Krakowski.

G A L A N T E R J A.

Brüner N. S. et Co., Hotel Europejski.
Benzef i Ska, Senatorska 20, dom Kaftala.
Drews Jan, Senatorska róg Bielańskiej 16.
Kaniewski W., Senatorska 22, filja Senat. 6.
Straus A., Marszałk. 50a, zabawki i fajerwerki.
Wortman L. Wierzbowa 3, Miodowa 1.

G I L Z Y (fabryki).

Ożarow et Co., Chmielna 4, wprost Belle-Vue.

G O R S E T Y (fabryki).

Steiner Wilhelm, największa parowa fabryka gorsetów. Świętokrzyska 24.

HAFTY SZWAJCARSKIE.

Górski A., Elektoralna 25, koronki, bawełny do haftu i znaczeń, sprzedaż hurt. i detaliczna.

H E R B A T A (składy).

Wilenkin L., Królewska 10, obok Giełdy.

J U B I L E R Z Y.

Arszagi Józef et **Co.**, Wierzbowa 612 (n.1).
Grodzicki Wacław, Krak-Przedmieście 51.
Kalhorn A., Krakowskie-Przedmieście 77.
Korngold Naftal, Nalewki 10.
Radke G. & **Żelisławski A.**, Miodowa 2.
Rosenband Stanisław, Nalewki 14.

KANTORY WEKSLU.

Neumark Gabrjel, Miodowa 3.

K A P E L U S Z E (fabryki).

Dubrowitz Max, (słomkowe) Świętojers. 30.
Leonard, Miodowa 11, wyr. kraj. Ceny niskie.
Młodkowski Jan, Elektoralna 21, zagr. i kraj.
Truchliński W., Marszałk. 65, kapel. i czapki.
Weigt T., Krak.-Przedm., róg Królewskiej wyborowe kapelusze krajowe i zagraniczne.
Weigt T., ulica Długa, róg Miodowej, najtańsze i najlepsze kapelusze krajowe.
Wilfert L., Senatorska 2, kap. zagranicz. i kraj.

KSIĘGARNIE i SKŁADY NUT.

Gebethner & **Wolff**, Krak.-Przedm. 15.
Orgelbrand Maur., N-Świat 67, Senators. 22.
Sennewald Gustaw, Miodowa 4.

KSIĘGI HANDLOWE (fabryki).

Bock Artur, Warszawska fabryka ksiąg handlowych. Bednarska 8.
Haempel & **Ehrling**, Rymarska 8.
Kreusch Wilhelm, Żabia 4, główny skład ksiąg buchalteryjnych, istniejący od 1828 r.
Winkler M., Tłomackie 9, wyroby notesowe.

K W I A T Y (fabryki).

Eliza, Nowy-Świat 67, kwiaty paryzkie.

LAKIERY i FARBY OLEJNE (fabryki).

Karpiński i Leppert, Elektoralna 33.

LECZNICE DLA ZWIERZĄT.

Warszawska lecznica, Sienna 6a.

L I T O G R A F J E.

Bukaty i Ska. lit. pośpieszna, Świętojerska 12a
Kohn Henryk, litogr. artyst., Elektoralna 3.

MASZYNY i ODLEWY (fabryki).

Berent T. & **Adolph J.**, Wronia 33, Maszyny, osie, sikawki, pompy, zaluzje (okiennice).
Gerlach & **Co.**, Srebrna 8, maszyny pomocnicze dla fabryk i rzemiosł.

M E B L E (magazyny).

Dzięgielewski J., Świętokrzyska 8, zakłady stolarskie, tapicerskie i roboty dekoracyjne.
Fitzke Wilhelm, Nowy-Świat 30.
Frumkin Bcia, Rybaki 10, największy wybór wszelkich łóżek żelaznych, kołysek, mebli ogrodowych it. p., po cenach nizkich.
Globus P., Krak.-Przedm. 54, wprost h. Sask.
Murszyn A. r. Bielańskiej 8, nowe używ. dekor.
Otwinowski T., Nowy-Świat 38. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekoracyjne, oraz meble gotowe.
Piechowski i S-ka, Marszałk. 60, róg Placu Zielonego, meble nowe i używane, dekoracje.
Rabong K., N. Świat 60, nowe, uż. dekor. eg. 1845.
Załęski i Ska, Marszałk. 63, rob. dekoracyjne.

MUSZTARDA (fabryki).

Arthur & **Co.**, fabryka parowa, Leszno 4.
Szweitzer A., parowa fabryka, Królewska 19.

NACZYNIA KUCHENNE i GOSPODARSKIE.

Anderszewski W., Nowy-Świat 44, filja Marszałkowska 69, wyr. blaszane i trumny metal.
Bernstein A., Graniczna 9, meble żelazne.
Schreder E., plac Bankowy 31, róg Żabiej.

NICI i NORYMBERSZCZYZNA.

Frybes F., Żabia 4, sklep. 10, galanterja i guziki.
Goldfluss M., Żabia 1, roboty kanwowe i galant.
Ludwig A., Senatorska 496, obok Penkali.
Klink A., Zabia 4, galanterja i guziki,
Rotter F. & Co., Żabia 7, Pończochy i koronki.
Schiwuj H., N.-Świat 51, włóczki, rob. kanw.
Schreiber J., Żabia 3, wyroby pończosznicze.

OBUWIE DAMSKIE (fabryki).

Blechschmidt Stanisław. Obuwie damskie, Nowy-Świat 58 i Czysta 2.

OGŁOSZENIA DO DZIENNIKÓW.

Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

O P T Y C Y.

Berent i Plewiński, Krak.-Przedm. 65.
Bogdański K., Wierzbowa 4, b. hot. Angielski.

P I E C E.

Cohn & **Leichtentritt**, Orla 7, kominki, majoliki, posadzki z terakoty, rury gliniane.
Stalewscy A. E. (dawniej), Tamka 17.

PIÓRA STRUSIE (fabryki).

Gliwic F., Senatorska 20, i fantaz., ceny nizkie.
Sachs Emanuel, pierwsza warszawska fabryka, Tłomackie 9, 1-sze piętro.

PISMA PERJODYCZNE (redakcje).

Słownik geograficzny, Długa 47.
Rola, wydawca J. Jeleński, Nowy-Świat 4.

P I W O (składy specjalne).

Wioślarskie, M. Stypiński i ska, Leszno r. Kar.

PŁÓTNA i BIELIZNA (magazyny).

Gałkowski L., Marszałk., 59a, róg Świętokrz.
Jankowski R., Krak-Przedm. 15, dom Potock.
Józefi Ska, Elektoral. 5. Cenniki wysełą gratis.
Straus L., Nowy-Świat 43, pościel gotowa.

POŃCZOSZNICZE WYROBY (fabryki).

Hachle Gustaw, Świętokrzyska 11.

POŚCIEL GOTOWA.

Chełstowski J., Czysta, hotel Europejski.
Jaworski Jan, Nowy-Świat 67.

P O W O Z Ó W (fabryki).

Berger Karol, Leszno 6, wprost Rymarskiej.
Diermajer A. Leszno 35.
Geyer Henryk, dawn. Korycki, Leszno 26.
Hertel A., Leszno 21.
Loretz F., Leszno 24.
Kryński Franciszek, róg Leszna i Orlej 19.
Michałowski P., Elektoralna 8, od Orlej 1.
Wernik Józef i syn, Orla 3.

POWOZÓW NAJEM.

Dąbrowski Ignacy, Chmielna 10.
Geyer, Leszno 26, lewa oficyna, 1-sze piętro.
Hegner J., Nowy-Świat 51, dom hr. Stadnickiej
Hotel Europejski, Krak.-Przedmieście.
Hotel Paryzki, Bielańska 9.
Hotel Polski, Długa 27.

R E S T A U R A C J E.

Herkulanum, Krak.-Przedm., róg Bednarsk
Snowacki Stanisław, Długa 17.
Tomasz Kosiński, (pierwszorzędna) gabinety z fortepianami, hotel Angielski.

SZKŁO, PORCELANA, FAJANS.

Chwastkiewicz F., Miodowa 1.
Madenberg E. Przejazd 9, nacz. kuch. lampy.
Małczanow Michał, Zimna 5, kryszt. szkło.
Petrych J. i Ska, Rymarska 2, róg Senatorsk.
Schiffner A., róg Senatorskiej i Bielańskiej.

S Z U W A K S U (fabryki).

Gliński S., szuwaks, atrament, N.-Świat 58.

TABACZNE WYROBY (składy).

Greczny S., skład hurt., detal. Nowy-Świat 35.
Podymowski St., skład hurt., Nalewki 13.
Wertenstein J., skład hurt. Przejazd 11.

UBEZPIECZENIA (Towarzystwa).

„Rossja“ (ogn. i życiowe), reprez. Marszałk. 56
Ruskie Tow. (od ognia), reprez. Senatorska 25

W I N A (składy hurtowe).

Dobrycz S. & C., dost. dw. JCKM., egz. od 1790.
Simon i Stecki, dost. dw. JCM., Krak-Prz. 36

WINA KRYMSKIE i KAUKAZKIE.

Stein Herman & Co., Marszałkowska 58.
Zurabow J. Gr., Senatorska 25.

Z E G A R M I S T R Z E.

Gołembiowski J., zeg fach. Bielańska 1.
Smalec Piotr, zeg. fach. Mazowiecka 2.
Zawistowski K., Wierzbowa, gmach teatru.

ZNAKI METALOWE i PISANE (fabryki).

Bitschan P., Długa 47, i aparaty kościelne.
Poznański Józef, Długa 41.

ŻELAZNE WYROBY (składy).

Straus A., Długa 39, filja Marszałkowska 50a.

W Drukarni *Kurjera Warszawskiego* — Plac Teatralny nr 473c (nowy 5). Дозволено Цензурою — Варшава 26 Марта (7 Апрѣля) 1883 г.

Redaktor Wacław Szymanowski. — Sekretarz Redakcji Tadeusz Czapelski. — Wydawca Gustaw Gebethner.